

Pułkownik von Eichendorff uderzył pięścią w stół tak, że aż podskoczyły szklanki i butelki z wodą mineralną oraz krachle z oranżadą. Podskoczyli również zgromadzeni w sali wojskowi.

– Zdrada! – ryknął oficer wywiadu.

Nikt mu na to nie odpowiedział. Głos von Eichendorffa był zbyt mocny, poza tym wyglądało na to, że miał rację.

– To już nie jest knucie, panowie. To jest jawna zdrada, którą Polacy pomachali nam prosto przed oczami. Pytam, jak to możliwe? – przemawiał stanowczo.

– Nie przypuszczaliśmy, że posuną się tak daleko – generał Herman Schimmelpfening czuł się nieco zakłopotany. Eichendorff ustępował mu rangą, ale przewyższał charyzmą.

– Polacy? – krzyczał niemal pułkownik. – Po nich można spodziewać się wszystkiego, co najgorsze, a na pewno zdrady. Teraz już wiemy, dlaczego nasza armia musiała poddać bitwę nad Marną, opuścić okopy we Francji i wycofać się z Warszawy. Widać to doskonale właśnie w Poznaniu. Została zdradzona przez tych, którzy służyli w jej szeregach, a teraz wywieszają flagi wrogów, flagi Francuzów, Brytyjczyków i Amerykanów. Znaczy, że od początku działali na ich rzecz od początku? Czy nie tak?

Schimmelpfening zabębnił uderzył pacami o blat stołu, ale nie zamierzał polemizować. Zamiast tego złapał za srebrny dzwonek z uchwytem w kształcie orła i przywołał nim oficera.

– Na rozkaz, panie generale! – trzasnął cholewami porucznik Egon Siegelfeld.

Mówił charcząc i niezbyt wyraźnie, a przy tym wydawał z siebie z każdym zdaniem świst. To trujący gaz dokonał w jego płucach spustoszenia, gdy podczas służby tylko chwilę spóźnił się z założeniem maski. Gaz poparzył mu oskrzela i część krtani.

– Czy sprawdził pan to, o co prosiłem? – rzekł zmęczonym głosem Schimmelpfening.

– Tak jest, sprawdziłem!

– Proszę zatem meldować.

– Pianista Paderewski przybył na dworzec w Poznaniu o godzinie dwudziestej pierwszej dziesiątej – Porucznik wyjął czarny

notatnik i, przewracając w nim stronę za stroną, zaczął odczytywać raport charczącym głosem. – Towarzyszyła mu żona, polska delegacja na czele z niejakim Korfantym oraz delegacja aliancka. Widzieliśmy co najmniej dwóch Brytyjczyków.

– Pan to słyszy?! – warknął von Eichendorff. – Co za potwarz! Brytyjczycy panoszą się tutaj jak po ziemi niczyjej.

– Co dalej, poruczniku? – naciskał Schimmelpfening.

– W tej chwili delegacja otoczona ludnością cywilną udaje się do centrum miasta. Zatrzymają się w hotelu Bazar przy ulicy Wilhelmowskiej Wilhelmastrasse. Sprawdziliśmy, że Paderewscy mają tam zarezerwowany apartament – kontynuował żandarm.

– A zatem przy placu Wilhelmowskim – zauważył pułkownik. – Coraz lepiej! Znakomite miejsce na to, żeby zgromadzić tam spory tłum i zrobić nielegalne zbiegowisko. Na ile szacujemy liczbę gapiów na dworcu?

– Na około dziesięć tysięcy osób.

– Co proszę? Ile?!

– Dziesięć tysięcy osób, panie pułkowniku.

Powiało grozą. Generał Schimmelpfening nadal bębnił uderzył palcami o blat, a pułkownik Eichendorff przechadzał się po gabinecie tam i z powrotem, z rękoma splecionymi na plecach, ale gdy usłyszał te liczby, przystanął.

– Dziesięć tysięcy? W Poznaniu?! Przecież to niemożliwe – sapnął Schimmelpfening. – Tyle przychodziło chyba tylko na mecze futsalowe z Unionem. Tutaj ludzi trzeba końmi zaprzęgowymi wyciągać z domów.

– Jak pan widzi, generale, niekiedy nie trzeba.

A tutaj sam czytam ten fragment:

<https://www.facebook.com/wydawnictwowmp/videos/radek-na-wrot-czyta-szachownic%C4%99/218283853212288/>